



# Jak powstało... legendy o miastach i regionach Polski



Książeczka powstała w ramach trzeciej edycji projektu "Wkręceni w czytanie"





Projekt Wkręceni w czytanie - "Jak powstało..., legendy o miastach i regionach Polski"  
został objęty Honorowym Patronatem przez:



**Burmistrz  
Dzielnicy Bemowo  
Urszulę Kierzkowską**



**Bibliotekę Publiczną  
w dzielnicy Bemowo  
m.st. Warszawy**



**Narodowy  
Program  
Rozwoju  
Czytelnictwa  
2.0**

Tekst i ilustracje:

### Dzieci i nauczyciele z:

Zespołu Szkół Nr 12 i Przedszkola Nr 86 w Lublinie

Przedszkola Nr 130 w Warszawie

Przedszkola Nr 139 w Warszawie

Przedszkola Nr 155 „Roztańczona Kraina”

Przedszkola Nr 222 w Warszawie

Przedszkola Nr 230 „Kolorowy Zakątek” w Warszawie

Przedszkola Nr 327 w Warszawie „Kolorowa Kraina”

Przedszkola Nr 330 „Pod Modrzewiem” w Warszawie

Przedszkola Nr 346 „Pod Kasztanem” w Warszawie

Przedszkola Nr 348 w Warszawie

Przedszkola Nr 371 w Warszawie

Przedszkola Nr 415 im. Akademii Pana Kleksa w Warszawie

Przedszkola Nr 15 w Pile

Przedszkola Nr 402 w Warszawie

Przedszkola Nr 435 w Warszawie

Przedszkola Nr 317 „Smykolandia” w Warszawie

Niepublicznego Przedszkola Muzyczno-Językowego z Oddziałami Integracyjnymi „Twórcza Chatka” w Tarnowskich Górach



**Inicjator projektu „Wkręceci w ozytanie”**

**Przedszkole Nr 435**

Iwona Ciecierska

Małgorzata Jabłońska

Projekt współfinansowany przez Urząd Dzielnicy Bemowo m. st. Warszawy oraz Narodowy Program Rozwoju Czytelnościwa 2.0



# Jak powstało... legendy o miastach i regionach Polski

„Nowe książki pachną tak ładnie, że po prostu czuje się po zapachu, jak przyjemnie będzie je czytać.”  
- Astrid Lingren

# O przedszkolu i Pani Jadwidze ze Sławina

Zespół Szkół Nr 12 w Lublinie

Przedszkole Nr 86

Wiadomo od wieków, że Lublin leży na siedmiu wzgórzach. Wraz z upływem lat miasto poszerzało swoje granice dołączając kolejne wzgórza jak: Sławinek, Sławin czy Górki Czechowskie. Tereny nie są od siebie oddzielone, ale przenikają się i łączą mieszkańców. A każde z tych miejsc ma w sobie kroplę niesamowitości i zwieńczone jest wyjątkowym miejscem. Takim miejscem jest Sławin, który dzisiaj przyciąga do siebie ogromną szkołą i kolorowym przedszkolem oraz ogrodem botanicznym, gdzie spotkać można egzotyczne i niesamowicie barwne rośliny. Wiosną, latem czy jesienią jest tu bardzo kolorowo i wesoło. Można powiedzieć -niesamowicie bajkowo, gdzie ciekawie można spędzić czas.

Zapewne zastanawiacie się jak ta historia wiąże się z powstaniem Naszego przedszkola? A zaczęło się tak: był piękny wrześniowy dzień 2014 roku. Mieszkańcy oraz uczniowie Sławina od rana mieli dużo pracy. Nazajutrz na Sławinie miała odbyć się uroczystość otwarcia Zespołu Szkół nr 12. Dlatego też każdy, kto tylko mógł, pomagał w przygotowaniach. Szczególnie ważne zadanie miały dzieci, które przygotowywały część artystyczną, a rodzice słodki poczęstunek. Nie zabrakło też Pana Dyrektora i Pani Jadwigi, która zabiegała od początku by powstała szkoła na Sławinie. To pod ich czujnym okiem powstawał obiekt. Uroczystość zgromadziła całą społeczność Sławina. Wszyscy z radością i zniecierpliwieniem oczekiwali uroczystego otwarcia Szkoły, wokół której było mnóstwo zieleni, kwiatów i ptaków.

Z czasem społeczność szkoły wciąż się powiększała, a wraz z nimi małe przedszkole słało się największym. Nie tylko na Sławinie, ale w całym mieście. Dzieci wciąż przybywało. Z każdej sali słychać było radosny śpiew i śmiech dzieci. Nawet z tej najmniejszej. Pewnego popołudnia, niespodziewanie, odwiedziła przedszkolaki pani Jadwiga. Zobaczyła jak dużo jest dzieci, a jak mało mają miejsca do zabawy.



Przypadkowo napotkani rodzice prosili, by ich pociechy bawiły się w przestronnym miejscu. Gdy spotkała kolejną osobę, która prosiła o dodatkowe miejsce dla małych przedszkolaków, tupnęła nóżką i wyszła przed szkołę. Powiedziała z uśmiechem na twarzy do osób, które jej towarzyszyły: Tu stanie nowe przedszkole! Wszyscy byli zdumieni. Tylko jedna osoba cichutko zapytała: ale jak? Wtedy stanowczym głosem odpowiedziała: sami zbudowaliśmy szkołę, sami przygotowaliśmy teren pod fundamenty, to i przedszkole zbudujemy.

Tego dnia Pani Jadwiga postanowiła, że uczyni wszystko, aby powstał nowy segment przedszkola. Bo dla tej drobnej, ale silnej duchem osoby dzieci to największy skarb. To co zobaczyła i usłyszała od rodziców oraz dyrekcji przekazała Panu Prezydentowi Lublina. Pan Prezydent, nie czekając długo przyjął zaproszenie do przedszkola, aby przekonać się jak ważna jest to sprawa. Włodarz miasta Lublin spotkał się z małymi przedszkolakami, uczniami i ich rodzicami oraz kadra, która w szkole i przedszkolu pracuje. W sekrecie zdradzę Wam, że Przedszkolaki przygotowały rysunki oraz zaśpiewały piosenkę. Pan Prezydent obdarował najmłodszych członów społeczności Szkolnej uśmiechem i uściskiem dłoni. „Mamy to” – to był symbol zrozumienia i zaakceptowania próśb wszystkich małych i dużych mieszkańców dzielnicy Sławin. Po tej wizycie Pan Prezydent nie miał wątpliwości, że na Sławinie musi powstać nowe przedszkole. Poczyniono starania pod budowę przedszkola. Pani Jadwiga, przy każdej okazji opowiadała Panu Prezydentowi jak powstaje przedszkole.

Mijał dzień za dniem. Przedszkole rosło. Rodzice i dzieci z radością wspierali budowę. Nadszedł dzień wmurowania kamienia węgielnego. Uczniowie, dzieci i rodzice z tej okazjidnia 26 października 2021r zaprosili Pana Prezydenta na Sławin. Teraz sam mógł się przekonać, jak powstaje Nasze przedszkole i jak bardzo było potrzebne. Tego dnia podczas uroczystej ceremonii przy udziale Pana Prezydenta Miasta Lublina został wmurowany akt erekcyjny pod budowę nowego segmentu Przedszkola nr 86 w Zespole Szkół nr 12 w Lublinie. Było to najważniejsze wydarzenie dla przedszkolaków i całej społeczności Sławina.

Na tym nie poprzestała Pani Jadwiga. Tak jak poprzednio dbała o rozbudowę szkoły, tak i teraz sama doglądała i nadzorowała prace na terenie przedszkola. Nie straszne jej były pojawiające się trudności. Trwała w postanowieniu.

Teraz Nasze Przedszkole łączy trzy wzgórza i ich mieszkańców. Dzieci ze Sławina, Sławinka, i Botanika wspólnie się uczą, bawią, aktywnie spędzają czas na tańcach, gimnastyce, zabawach na boisku, siłowni, placu zabaw w otoczeniu zieleni, kwiatów i śpiewie ptaków. A wszystko to dzięki Pani Jadwidze. Dziękujemy.









# Legenda o Straszonym Duchu

Przedszkole Nr 130 w Warszawie

Dawno, dawno temu, a nawet jeszcze dawniej w pięknym zamku nieopodal Wisły straszył zły Duch. Każdej nocy wylaniał się z lochów, przechadzał po korytarzach i straszył lokatorów. Okoliczni mieszkańcy wiedzieli, że w zamku dzieją się złe rzeczy, dlatego nikt nie zbliżał się do jego murów. Fosa, która przepływała wokół była barierą odgradzającą od groźnego miejsca. Nikt, kto wszedł do zamku, nie mógł go opuścić. Mijały miesiące i powoli kończyły się zapasy jedzenia.

- Mamy za mało jedzenia w zamku! Jeśli nie przegnamy Ducha umrzemy z głodu! – martwili się mieszkańcy zamku. Szukano sposobu na wydostanie się z zamku. Próbowano wielu śmiazków, jednak nikomu nie udało się przechytrzyć ducha. Wśród mieszkańców był Pies. Choć wyglądał zwyczajnie, miał magiczną pelerynę, dzięki której potrafił latać.

- Tylko w tobie nasza nadzieja! – wołali głodni mieszkańcy zamku do Psa.

Duch wiedząc o mocy peleryny próbował odebrać ją właścicielowi. Wiele razy ganiał Psa krętymi korytarzami, jednak Pies był sprytniejszy i uciekał w ciemne zakamarki komnat. Pewnego słonecznego poranka Pies wskoczył na parapet okna, rozłożył pelerynę i wzbił się w niebo. Leciał nad dachami domów, ulicami, parkami i wylądował w lesie, który mieszkańcy nazywali Bielańskim. Wiedział, że gdzieś wśród drzew znajduje się szałas czarownika. Pies wsłuchiwał się w odgłosy dobiegające wokół: śpiew ptaków, szum wiatru w liściach drzew. Ponieważ zaczął zapadać zmrok zrobiło się groźnie.

- Hu, hu! Hu, hu! – dobiegało gdzieś z ciemności.

- Nie wystraszy mnie sowa! – krzyknął Pies.









I ruszył śmiało w poszukiwaniu czarownika. Wiedział bowiem, że tylko dzięki jego pomocy będzie mógł uratować mieszkańców zamku. Ledwo zdążył o tym pomyśleć, kiedy usłyszał potężny grzmot. To czarownik przygotowywał nową miksturę, która na skutek złych proporcji składników wybuchła.

- No niech drzwi trzasną! – denerwował się czarownik obsypany zielonym pyłem – Tyle starań i wszystko na nic!

Słyszając te słowa Pies, wesoło merdając ogonem, podbiegł do czarownika.

- Chętnie ci pomogę, ale ja także potrzebuję twojej pomocy. Czy masz w swoich miksturach taką, która jest w stanie pokonać Ducha?

-Ducha? – zdziwił się zmartwiony czarownik – Może coś znajdę. Jednak potrzebuję do moich czarów liści, które rosną na najwyższym drzewie w lesie. Czy możesz mi pomóc?

- Z radością to uczynię! – krzyknął Pies, po czym wzbił się wysoko ponad koronami drzew i po chwili powrócił z bukietem liści.

Czarownik podziękował przyjacielowi i wręczył mu miksturę, która pomoże zwyciężyć Ducha.

Szczęśliwy Pies powrócił do zamku, jednak nie wleciał do środka tylko usiadł przy fosie i zaczął czekać. Gdy usłyszał go Duch, wyfrunął rozwścieczony z zamku i zaczął gonić Psa. Podczas tej gonitwy Duch wpadł do fosy, a wtedy woda zabulgotała, zrobiła się zielona i z piany wyłonił się król. Mikstura czarownika, którą Pies wlał wcześniej do fosy, podziałała.

- Hura! – zakrzyknęli szczęśliwi mieszkańcy zamku – Jesteśmy uratowani!

Duch został odczarowany. Okazało się, że to król Stanisław, który panował na tym zamku. Mieszkańcy Warszawy bardzo się ucieszyli, gdyż król był dobrym władcą. Dbał o swoich poddanych – zapraszał na obiady czwartkowe, założył piękne ogrody w Łazienkach i Teatr Narodowy.

Od tamtego czasu minęło kilkaset lat, ale pamięć o królu Stanisławie nie przeminęła. Do dziś, spacerując po Łazienkach Królewskich, możemy wyobrazić sobie jak przechadzał się tutaj ostatni król.



# Legenda o Mokotowie

Przedszkole Nr 139 w Warszawie

Dawno, dawno temu w niewielkiej wsi - bez nazwy, mieszkało dwóch chłopców. Mokk i Tuf, bo tak mieli na imię, uwielbiali grać w piłkę nożną. Trenowali w każdej wolnej chwili. Nawet, gdy było zimno i padał deszcz.

Niestety rodziny obu chłopców należały do skłóconych rodów. Rosnąca sympatia pomiędzy chłopcami powodowała wielki gniew bliskich. Gdy kolejny raz chłopcy grali w piłkę nożną, rozgniewani rodzice zakazali Mokkowi i Tufowi kolejnych spotkań.

Minęło wiele tygodni, a Mokk i Tuf bez swoich treningów marnieli w oczach. Nic ich nie cieszyło. Męczyli się. Dlatego pomimo zakazu chłopcy postanowili się spotkać. Po wykonaniu wszystkich domowych obowiązków chłopcy wymykali się na oddaloną polanę. Gdzie, tylko jak mogli, grali w piłkę nożną.

Z czasem, na polanie zaczęło pojawiać się coraz więcej chłopców. Zaczęli trenować w tym samym miejscu co chłopcy. Na początku jeszcze z Mokka i Tufem. A z biegiem czasu powstały drużyny piłkarskie i wielkie rozgrywki. Widzący to nie daleko mieszkający szlachcic, bardzo bogaty, postanowił wybudować boisko. Miejscu temu nadano nazwę „Boisko Mokka i Tufa”.

Z biegiem lat, chłopcy umarli. Nikt tak naprawdę nie wiedział skąd pochodzi nazwa boiska. A i tak wszyscy nazywali je boisko MokkoTuf. Boisko żyło swoim życiem. Wokół zaczęły budować się domy. Podczas rozgrywek odbywał się festyn.

W roku 1367 sołtys wsi bez nazwy postanowił nadać jej nazwę. A brzmiała ona „Mokotów” i pochodziła właściwie od boiska, które rozślawiło wieś w pobliskiej Warszawie.

Legenda ta, została zapisana, w dużym udziale Michała z grupy Biedronek z Przedszkola 139 w Warszawie w roku 2022. Wielbiciela piłki nożnej. Wspomagali go bliscy i koledzy z grupy. Uczestnicy Mokotowskich rozgrywek piłkarskich. Wielbiciele Warszawskiej dzielnicy.





# Legenda o powstaniu napisu „Bródno”

Przedszkole Nr 155  
„Roztańczona Kraina”

Dawno, dawno temu w miejscu ówczesnej dzielnicy Warszawy – Bródno stała wioska otoczona murem warownym o nazwie Brodno. Mieszkańcy żyli spokojnie, nic im nie zagrażało. Pracowali, uprawiali rolę, hodowali zwierzęta. W otoczeniu łąk i lasów żyło się wszystkim dostatnio. Nieopodal grodu, stał zamek, a raczej zamczysko, porośnięte bluszczem i zaroślami. Nikt z mieszkańców tam nie chodził, dzieciom opowiadano powiastki o smoku aby zniechęcić pociechy do szukania wrażeń. Nikt też z mieszkańców nie wiedział kto lub co mieszkało w zamczysku.

Mijały lata. Jedni mieszkańcy grodu umierali, inny się rodzili, życie płynęło swoim rytmem. Do czasu... Wśród dzieci, które zamieszkiwały wioskę, wyróżniał się jeden młodzieniec. Na imię miał Józek. Wszyscy zaś wołali na niego Józek – pasterz. Józek był dziarskim młodzieńcem, ciekawym świata, choć nieśmiałym w stosunku do innych ludzi. Najchętniej trzymał się na uboczu, najlepiej mu było z jego zwierzętami. Nieraz słyszał opowiadania starszych o zamczysku. Postanowił więc odkryć tajemnicę ciemnego, zarośniętego zamczyska. Pewnej nocy udał się więc na zwiady. W świetle księżyca niewiele jednak mógł dojrzeć, jednak w oknie jednej z wież zauważył postać dziewczyny. Wołał, ale dziewczyna nie reagowała. Postanowił więc wrócić.

Kolejna noc niestety nie sprzyjała już młodzieńcowi. Było ciemno i bardzo mroczno. Księżyc schował się za chmury. Mimo ciemności Józkowi udało się odnaleźć ukrytą pod bluszczem furtkę. Otworzył ją i znalazł się na dziedzińcu zamkowym. W ciemności dojrzał wielkie wrota prowadzące do wnętrza zamku. Nie zastanawiając się ani chwili wszedł do środka. Jego oczom ukazał się niespodziewany widok – ogromna sala balowa oświetlona milionami lamp. Pośrodku – wielki stół, suto zastawiony przy którym siedziała piękna dziewczyna. Nie była jednak sama – pilnował jej olbrzymi smok, który, gdy tylko Józek chciał zbliżyć się do stołu, zastąpił mu drogę. W pierwszej chwili Józek bardzo się wystraszył – smok jednak nie atakował. Chłopak namawiał dziewczynę aby ta uciekała, ale dziewczyna siedziała przy stole jak zaczarowana. Smok opowiedział Józkowi historię pięknej księżniczki uwięzionej przez złego czarnoksiężnika oraz roli jaką wyznaczył mu zły czarownik – pilnowanie aby nikt z ludzi nie zbliżył się do pięknej dziewczyny.

Smok postanowił jednak chronić swoją podopieczną przed złym czarnoksiężnikiem, udało się odwrócić złe zaklęcie, jednak nikt do tej pory nie wszedł do zamku a to stanowiło warunek uwolnienia księżniczki spod władzy złego czarnoksiężnika. Józek obiecał, że będzie od tej pory opiekował się księżniczką i chronił ją przed złymi mocami.

Smok oddał księżniczkę pod opiekę Józka – pasterza i odleciał. Dziewczynie, choć powinna być szczęśliwa, że udało się uwolnić ją spod władzy złej mocy, było bardzo smutno. Straciła swojego najwierniejszego przyjaciela. Łzy, które spływały jej po policzkach skapywały na ziemię, a ta zaczęła odżywać. Zaczęły znikać mroczne bluszcze, zarośla a na ich miejsce z ziemi wyrastały piękne zielone rośliny i kolorowe kwiaty. Zamek runął z wielkim hukiem, a gdy opadła chmura pyłu oczom mieszkańców ukazały się dziwna budowla. Ta dziwna budowla to napis BRÓDNO, którą można podziwiać do dziś w Parku Bródnowskim.

A co się stało z naszymi bohaterami?

Smok powrócił i zamieszkał razem z księżniczką i Józkiem w jego skromnej chacie. Widząc jak bardzo młodzi się kochają pomógł im wybudować piękny zamek i wszyscy żyli długo i szczęśliwie. Odbyło się oczywiście wielkie weselisko, na którym bawili się wszyscy mieszkańcy grodu.





# Legenda o Bemowskiej jaszczurce

Przedszkole Nr 222 w Warszawie

Pewnego dnia z leśnej jaskini wyszła wielka jaszczurka i podeszła pod obóz ludzi.



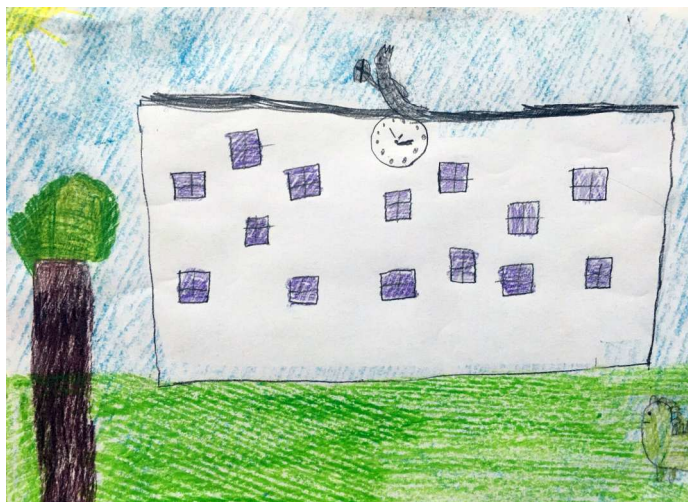
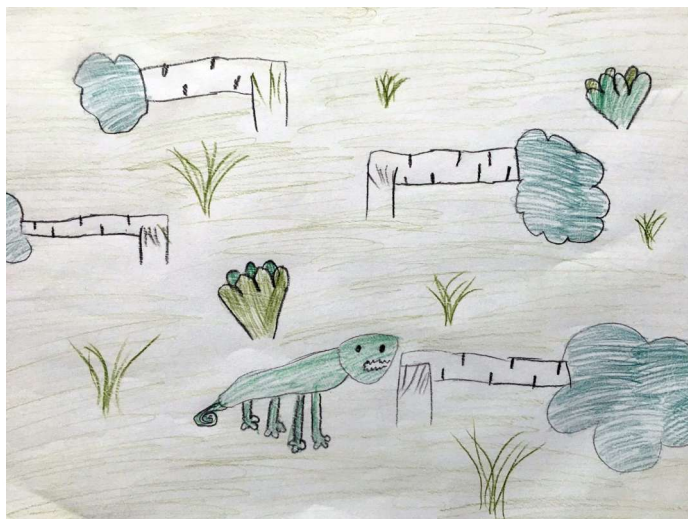
Przestraszeni ludzie wyszli z namiotów, ponieważ zauważyli cień, który przypominał smoka. Była to wielka jaszczurka, która przyszła szukać pożywienia. Jaszczurka umiała mówić, dlatego zwróciła się do obozowiczów ludzkim głosem, prosząc ich o jedzenie. Oczywiście ludzie poczęstowali ją tym, co mieli.

Przyzwyczajili się do niej, a nawet zaprzyjaźnili z nią. Nazwali ją Bemkiem, od nazwiska generała dowodzącego ludźmi – Józefa Bema, który bardzo ją polubił.





Wkrótce ludzie wycieli trochę lasu, wybudowali na ziemi budynki i utworzyli dzielnicę. Jaszczurka zamieszkała z ludźmi, którzy o nią dbali, a ona w zamian za dobrą opiekę, wykorzystywała swe ostre zębiska do ścinania drzew, z których potem budowano domy i łodzie. Kiedy drewno zastapiono cegłą, wybudowano budynek dla Burmistrza dzielnicy Bemowo.



Od tej chwili Jaszczurka pomagała Ludziom w odpieraniu ataków wrogów, za pomocą swoich ostrych zębisk oraz wielkiego kołnierza, który w razie potrzeby opadał i podnosił się również, którymi straszyla swoich nieprzyjaciół.

Wydawało się, że będzie już tak zawsze, ale jaszczurka zdecydowała, że opuści miasto, ponieważ już coraz mniej mogła znaleźć dla siebie soczystej trawy. Obiecała jednak, że nadal będzie bronić swoje ukochane Bemowo i jej mieszkańców.



# Legenda o Grochowie

Przedszkole nr 230 „Kolorowy Zakątek” w Warszawie

Dawno, dawno temu - po tym jak w centralnej Polsce na cześć Warsa i Sawy powstała osada nazwana Warszawą ludzie w jednej części tego obszaru żyli w ogromnej biedzie. Nawiedzały ich liczne klęski żywiołowe: powodzie i pożary. Hodowla bydła nie darzyła się ostatnimi czasy. Był okres, że mieszkańcy nie mieli co wrzucić do garnka. W owym czasie żył tam pewien poczciwy i dobry człowiek o imieniu Jan. Miał on żonę Zofię i trójkę dzieci: dwóch synów Jarosława, Przemysława oraz córkę Wioletkę. Mimo, iż mieli świnki, krowę, kozy i dwa konie, a także ciężko pracowali na roli bieda bardzo im doskwierała. Dzieci rosły. Nadeszła chwila, kiedy trzeba było pomyśleć o ich przyszłości. Jarosław garnał się do kowalstwa, Przemysław chciał zostać kaznodzieją. Serce rodziców przepelnione było smutkiem, ponieważ wiedzieli, że ze względu na ubóstwo nie będą mogli pomóc swoim dzieciom. Jan poszedł nad Wisłę i długo spacerując rozmyślał. Przypomniawszy sobie wtedy o swoim dalekim kuzynie Giovannim mieszkającym w jednym ze śródziemnomorskich krajów. Kraju o nazwie - Włochy - ówczasie bardzo bogatym, gdzie handel, rzemieślnictwo, hodowla zwierząt, a także uprawa roślin rosły w potęgę. Jan pewnego razu jako młodzieniec, będąc wraz ze swoim kuzynem na polowaniu spotkał w lesie bardzo groźnego niedźwiedzia, który niebezpiecznie zbliżał się do Giovanniego, chcąc go zaatakować. Jan nie wahał się ani chwili zaryzykować własnym życiem, by zabić niedźwiedzia i uratować swego kuzyna. Ten poprzysiągł do końca swego życia być dłużnym Janowi za tak bohaterski czyn. Dlatego też Jan postanowił napisać do kuzyna list z prośbą o pomoc. Giovanni był człowiekiem niezwykle honorowym i tak jak obiecał uczynił.

Bardzo zmartwił się problemami Jana i zaproponował mu przekazanie niezwyklej rośliny, która pozwoli jemu oraz jego rodzinie żyć godnie i nie zaznać już nigdy głodu. Przekazanie miało nastąpić w Krakowie, gdzie znajomy kupiec Giovanniego - Maurycy miał przybyć za dwa tygodnie, aby nabyć piękne krakowskie arrasy. Janowi nie pozostało nic jak tylko wysłać do Krakowa swoich synów: Jarosława i Przemysława, aby przywieźli obiecaną przesyłkę. Chłopcy dosiedli swoich rumaków: Kłusego i Galopa. Wyruszyli do Krakowa. Tam na rynku wśród innych zagranicznych handlarzy rozpoznali opisanego przez wuja - kupca Maurycego.







Przekazał im małe ziarenko zawinięte w błyszczącą tkaninę i powiedział, aby dobrze jej strzegli w drodze powrotnej. Jarosław i Przemysław ponownie dosiedli koni, jednak zmęczenie stawało się coraz bardziej dotkliwsze. Chłopcy marzyli o odpoczynku i dlatego też Jarosław zaproponował, by na chwilę zatrzymali się w przydrożnej karczynie. Tam posilili się rozmawiając o skarbie, jaki mają ze sobą, a gdy poczuli senność położyli się na trawie w pobliżu karczmy, nieopodal swoich koni. Zmęczeni zasnęli głębokim snem, aż w pewnej chwili obudził ich przerażający krzyk. Był to miejscowy złodziejaszek - Alojzy, który podsłuchiwał rozmowę braci i chciał zabrać skarb, o którym rozmawiali. Nie wiedział jednak, że Kłusy i Galop to prawdziwi przyjaciele Jarosława i Przemysława. Zawsze są w pobliżu i nie dadzą nikomu skrzywdzić chłopców. Widząc złe zamiary Alojzego zareagowali w porę i postanowili dać mu nauczkę. Po cichu zbliżyli się do niego - Kłusy ugryzł złodzieja w nogę, a Galop dał mu solidnego kopniaka i tym sposobem dwa odważne konie uratowały ziarenko, które chłopcy jak najszybciej dostarczyli ojcu. Ten co prędzej udał się na pole uprawne i zasadził cudowną roślinę. Po pewnym czasie rozrosła się na całym terenie i Jan wraz z rodziną nie mogli nadażyć w zbieraniu strąków, które w środku miały małe, śliczne okrągłutkie groszki. Mała Wioletka zaczęła nazywać tę roślinę: grochem.

Od tego czasu Jan z żoną i dziećmi nigdy nie zaznali głodu, bo z grochu przyrządzali różne potrawy, a nadmiar sprzedawali na miejscowym targu. Dzięki zarobionym pieniądзом dzieci mogły pójść do szkoły i zdobyć upragnione zawody, a tym samym być dumą kochających rodziców. Jan i jego żona Zofia byli ludźmi o wielkich sercach i nie potrafili przejść obojętnie obok ludzkiego nieszczęścia i biedy, więc zaczęli dzielić się z innymi cudowną rośliną. Od tej pory całe pola uprawne na tym terenie porośnięte były grochem. Stąd ten obszar Warszawy na cześć słynnej rośliny nazwano GROCHOWEM.

# Legenda o Lasku Bielańskim

Przedszkole Nr 327 w Warszawie

Gdzieś niedaleko właśnie tu jest takie miejsce jak ze snu, latem kolorami zieleni się mieni, a jesienią złoci i czerwieni. To „Las Bielański” nasz pomnik przyrody, gdzie każdy chętnie spaceruje i przeżywa różne przygodny. Historię jego zaraz poznacie usiądźcie wygodnie i posłuchajcie.

Dawno, dawno temu tu w okolicach Warszawy była ogromna Puszcza rozciągająca się aż do Wilanowa. Było to miejsce piękne, barwne, a zarazem tajemnicze. Mieszkały w niej różne zwierzęta: dziki, sarny, jelenie, zubry, niedźwiedzie, a ludzie chętnie odwiedzali to miejsce, spacerując lub urządzając polowania. Pewnego razu do puszczy przyjechał książę Kaźmirz wraz ze swoim orszakiem. Gdy tak wędrowali lasem, zauważył przepięknego jelenia i postanowił go upolować. Biegł za nim, biegł... Nagle zatrzymał się zmęczony, rozejrzał dookoła i zauważył, że nikogo niema. Zaczął wołać swoich przyjaciół, ale niestety nikt się nie odzywał. Książę ruszył przed siebie, strudzony długą drogą doszedł do strumienia, napił się, położył w cieniu wielkiej sosny i zasnął. Spał wiele godzin, aż obudziły go promienie popołudniowego słońca, brzęczenie pszczół, które miały swój dom w pniu sosny. Nagle usłyszał pobożną pieśń. Wstał, otrzepał się i ruszył w drogę za dźwiękami unoszącymi się w lesie. Wędrował tak, aż zobaczył w oddali starą, zniszczoną drewnianą kapliczkę obok której modlił się pustelnik mieszkający od dawna w puszczy. Książę podszedł bliżej, uklęknął i pomodlił się wspólnie ze starcem. Po chwili obaj wstali, a Kazimierz poprosił o wskazanie drogi powrotnej do domu. Pustelnik podprowadził go do głównej drogi, pozdrowił i odszedł znikając w gęstym lesie. Kaźmirz szybko ruszył w stronę Warszawy. W końcu udało mu się dotrzeć do dwór, gdzie czekali na niego zaniepokojeni przyjaciele. Wszyscy bardzo się ucieszyli, że powrócił cały i zdrowy. Książę opowiedział na dworze całą historię, która go spotkała. Po kilku dniach powrócił do puszczy, by odnaleźć kapliczkę i pustelnika. Po dotarciu na miejsce rozkazał odnowić kapliczkę, a starca wynagrodził złotymi monetami za udzieloną pomoc. Po kilku latach w miejscu tym powstał klasztor kamedułów, którego zakonnicy chodzili w białych habitach. Od ich ubioru powstała nazwa Bielany, a las został nazwany „Laskiem Bielańskim”.







Las Bielański choć nie jest już wielką Puszczą, a niewielkim lasem, chętnie jest odwiedzany przez mieszkańców Warszawy, okolicy oraz turystów. Bajki, bajki bez ogona i legenda już skończona !!!





# Legenda o powstaniu Warszawy

Przedszkole nr 330  
„Pod Modrzewiem” w Warszawie

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w małej wiosce żyło rodzeństwo – chłopiec o imieniu Wars i dziewczynka o imieniu Sawa. Dzieci bardzo lubiły bawić się ze sobą w chowanego, w berka, a najbardziej w „Jeża”. Niestety, w ich małej wiosce nie było innych dzieci, dlatego było im bardzo smutno. Pewnego dnia postanowili wybrać się w podróż w poszukiwaniu kogoś do zabawy. Mieli nadzieję, że w pobliżu ich osady jest inna wioska, w której usłyszą śmiech i krzyki dzieci. Wars zapakował do torby prowiant na drogę. A były to marchewki i trochę czekoladowych ciasteczek, które były specjalnością Sawy. Nie zapomniał również o wodzie. Po długiej i wyczerpującej wędrówce rodzeństwo postanowiło chwilę odpocząć. Usiedli obok wielkiego, powalanego przez wicher drzewa. Był to klon. - Warsie, tutaj jest takie spokojne i ciche miejsce. Słychać pięknie śpiewające ptaki i w pobliżu płynie rzeka. Słyszysz jej szum? Proszę posiedźmy nad tą rzeką trochę dłużej - poprosiła Sawa.

- Dobry pomysł Sawo – odpowiedział jej brat – chodźmy nad rzekę. Może uda mi się złapać małą rybkę i rozpalić ognisko.

Będziemy mieli wtedy wspaniałą ucztę!

Gdy tylko dotarli nad rzekę zauważyli, że na jej drugim brzegu znajduje się wioska. Ucieszyli się bardzo, a że zaczęło się już ściemniać, Wars postanowił, że przeprawią się przez nią i odwiedzą mieszkańców. Szybciutko zbudowali małą tratwę i przepłynęli przez rzekę. Gdy tylko ich nogi stanęły na lądzie, a oczy z bliska ujrzały chatki dzieci zrozumiały, że stoją przed wioską trzy razy większą od swojej. Niepewnie ruszyli do bramy. Ich strach był jednak niepotrzebny. Mieszkańcy z wielką radością otworzyli im bramę i powitali przybyłych gości bardzo serdecznie. Ze zgromadzonego tłumu wyszła mała dziewczynka, której było na imię Lila.

- Nie baliście się wyruszyć w taką podróż? Na pewno jesteście zmęczeni i głodni? Zapraszam Was do mnie na pyszną kolację. Dzisiaj mamy pieczone ziemniaki – z uśmiechem powiedziała Lila.





- Tak! Bardzo chętnie. Burczy nam już w brzuch. – odpowiedziała Sawa. - Bardzo lubimy przygody i wędrowki w nowe miejsca. W naszej wiosce nie ma innych dzieci poza nami, dlatego wyruszyliśmy na poszukiwania nowych przyjaciół.

Tęsknimy jednak za domem, dlatego jutro z samego rana ruszymy w drogę powrotną. Czy możemy zostać u Was na noc?

- Oczywiście, że tak. Tylko uważajcie! Nasza wioska jest w niebezpieczeństwie. Mieszkający w pobliskiej gawrze niedźwiedź nawiedza nas każdej nocy. Niszczy nasze chatki w poszukiwaniu jedzenia i wyjada zapasy. Nie wiemy już co robić! Może macie jakiś pomysł?

- Zrobimy na niego zasadzkę – krzyknął Wars – Wykopimy ogromny dołek, który przykryjemy zebranymi gałęziami drzew. Położymy na nich przynętę – niedźwiedzi przysmak – koszyk pełen ryb. Na pewno uda się go złapać i przegonić stąd raz na zawsze!

Wars, Sawa, Lila i inni mieszkańcy od razu zabrali się do pracy. Musieli się śpieszyć, zanim całkiem zrobiło się ciemno. Gdy wszystko było gotowe zamknęli się w małej chatce, aby obserwować przez okno czy niedźwiedź skusi się na rybi poczęstunek. Tak się stało! Gdy tylko niedźwiedź wyczuł czekające na niego ryby, od razu szybko przybiegł, aby je skosztować. Pułapka Warsa zadziałała i nim zjadł jedną z nich, wylądował z całym koszem ryb na głowie w wykopanym dole. Agdy sprawdził, że nie może się z niego wydostać, zaczął bardzo głośno ryczeć. Wtedy Sawa podeszła do dołu i krzyknęła:

- Niedźwiedziu wypuścimy Cię stąd jeśli obiecasz, że przestaniesz niszczyć wioskę!

Biedny niedźwiedź kiwnął tylko głową na znak, że się zgadza. Wśród mieszkańców zapanowała wielka radość.

Pomogli niedźwiedziowi wyjść z wykopanego dołu i z uśmiechami na twarzach patrzyli jak opuszcza wioskę ze skuloną głową. Na cześć Warsa i Sawy, którzy uratowali ludzi przed niedźwiedziem postanowiono, że od tego dnia wioska będzie mieć nazwę WARSZAWA, a mali bohaterowie będą w niej zawsze mile widziani!



WARSZAWA



# Legenda o złotym kasztanie z Bielan

Przedszkole Nr 346  
„Pod Kasztanem” w Warszawie

Za zielonymi drzewami, za rzeką Wisłą w mieście Warszawa, a dokładnie w dzielnicy Bielany żyła sobie dobra dziewczyna o imieniu Kasztanka. Marzyła żeby założyć własne przedszkole i w nim uczyć. Niestety była biedna i nie mogła spełnić swojego marzenia.

Pewnego dnia gdy spacerowała po Lasku Bielańskim, usłyszała cichutki płacz małej wiewiórki, która wplątała swoją łapkę w cienki drucik. Dziewczyna pomogła zwierzęciu. W zamian za pomoc wiewiórka podarowała jej złoty kasztan i powiedziała: „Nie sprzedawaj tego kasztana, gdyż jest bardzo cenny. Posadź go w wybrane miejsce i codziennie go odwiedzaj. Pielęgnuj go, uczyć się przy nim i czytaj mu książki. Przekonasz się, że cierpliwość popłaca. Pamiętaj nie zmieniaj się!”. Kasztanka posłuchała wiewióreczki. Codziennie przychodziła i przestrzegała porad. Z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc kasztanowiec bardzo urósł a na jego gałązkach pojawiły się złote kasztany. Dziewczyna zebrała wszystkie kasztany i dzięki nim mogła zbudować własne przedszkole. Marzenie Kasztanki spełniło się. Na pamięć kasztana nazwała przedszkole „Pod Kasztanem”. Kasztanka nie zapomniała o wiewióreczce, bardzo chciała ją znaleźć i podziękować za wszystko. Chodziła codziennie do Lasku Bielańskiego, aż razu pewnego ku jej zdziwieniu zobaczyła małą wiewióreczkę. Podbiegła do niej i szczerze podziękowała. W podziękę zaproponowała wiewiórcze, żeby zamieszkała na kasztanowcu przy przedszkolu. Zwierzak z ogromną radością ucieszył się i przyjął zaproszenie.

Od tamtej pory Kasztanka i Wiewióreczka zostały przyjaciółkami.







# Legenda o Wawerskiej Księżniczce

Przedszkole Nr 348 w Warszawie

Między wielką rzeką Wisłą, a małą rzeczką Nowe Ujście, leży kraina jak z baśni. Zwie się Wawer. Słynie ona z gęstych zielonych borów przepęnlonych leśnymi darami, dzikimi zwierzętami, które żyją w zgodzie ze sobą.

W krainie tej, spośród gęstej roślinności wyłania się Jezioro Żabie. W jego turkusowej tafli odbijają się wieczorami światła domów pobliskich wiosek. Jedną z wiosek, zwaną Kadetów, zamieszkuje piękna księżniczka o imieniu Klotylda. Słynie ona z urody i wielkiego serca przepęnlonego ogromną miłością do zwierząt. Wioska, w której błękit nieba to codzienność, znana jest ze swego piękna, kolorów i światła.

Księżniczkę codziennie budzą jej ukochani leśni przyjaciele – ptaki, sarny, dziki i inne zwierzęta. Dzięki ogromnemu sercu Klotyldy, wszystkie zwierzęta są tutaj szczęśliwe. Nigdy nie brakuje im pokarmu i uwagi księżniczki. To ona, jako jedyna z tej całej pięknej krainy, rozmawia ze zwierzętami. Mieszkańcy wioski Kadetów są wdzięczni księżniczce Klotyldzie za jej ogromne serce, dzięki czemu nie muszą martwić się o swoje plony czy domostwa. Panuje tu radość, szczęście oraz wzajemne wsparcie mieszkańców. Tuż obok rozciąga się kraina Anin. Jest ciemna i ponura. Strzeże ją smok z ogromnymi skrzydłami. Panuje tu smutek i mrok. Jej mieszkańcy nigdy nie widzieli słońca, a ich plony są zawsze bardzo słabe, przez co narastają konflikty.

Pewnego dnia, zwierzęta zamieszkujące Anin opuściły swoją krainę. Miały już dość panującej sytuacji. Niczego nie przeczuwając Księżniczka Klotylda, została zabrana przez nie do ich krainy.

W wiosce Kadetów, po zniknięciu księżniczki zapanował smutek i mrok. Mieszkańcy byli nieszczęśliwi. Księżniczka Klotylda chciała wrócić do domu. Starła się przekonać zwierzęta, aby ją oddały z powrotem do jej wioski. One jednak postawiły jeden warunek – musi porozmawiać ze smokiem i zmusić go, aby opuścił ich krainę. Oni, tak jak mieszkańcy szczęśliwej krainy Kadetów, też chcą cieszyć się słońcem. Księżniczka nie zwlekała i od razu przystąpiła do rozmowy ze smokiem.

W tym samym czasie zwierzęta z wioski Kadetów rozpoczęły poszukiwania Księżniczki Klotyldy. Trwały one 3 dni. W tym czasie w wiosce panowało coraz większe zamieszanie.

Księżniczka bardzo długo rozmawiała ze smokiem. Nie rozumiał on jednak, że jego skrzydła zasłaniają całe niebo, przez co jej mieszkańcy są ciągle smutni. Nie chciał nic zmieniać i nie rozumiał potrzeb tamtejszych zwierząt i mieszkańców. Nagle Księżniczka wpadła na genialny pomysł. Poprosiła smoka, aby ten poleciał z wizytą do jej wioski i poznał mieszkające tam zwierzęta i ludzi. Podczas kilkudniowej nieobecności smoka, w krainie zwanej Anin zapanował spokój. Mieszkańcy ujrzeli błękitne niebo, a ich plony pomnożyły się. Na nieszczęście mieszkańców, smok po kilku dniach wrócił. Ludzie widząc jego ogromny cień na niebie znowu posmutnieli. Smok jednak zrozumiał, jak wiele złego czynił zasłaniając życiodajne słońce swoimi ogromnymi skrzydłami. Księżniczka Klotylda podsunęła mu rozwiązanie. Poprosiła smoka, aby cztery dni w tygodniu mieszkał w wiosce Kadetów, a trzy w krainie Anin. Dzięki jego wycieczkom w każdej krainie świeciło słońce. W wiosce Kadetów ludzie docenili cień, który dają skrzydła smoka w upalne dni. Dodatkowo wiatr tworzony przez skrzydła smoka umożliwiał samoczynne rozsiewanie się nasion. Księżniczka szczęśliwie powróciła do swojej wioski.

Mieszkańcy wioski Kadetów oraz krainy Anin byli wdzięczni Księżniczce Klotyldzie za jej pomoc i wsparcie. Od tej chwili, w obydwu krainach, wszyscy byli uśmiechnięci, radośni oraz wzajemnie sobie pomagali. Dzięki księżniczce wszystko skończyło się dobrze.



# Legenda o powstaniu Bemowa

Przedszkole Nr 371 w Warszawie

Za górami i lasami i za siedmioma rzekami było królestwo. Nazywało się Bemokres. Mieszkali tam Królowa Bemolka i Król Kres. Były tam straże, które pilnowały zamku, żeby nikt nie napadał na to królestwo.

Królowa i król pragnęli zbudować miasto, żeby zamieszkało tam więcej osób. Niestety nie mieli materiałów do budowy domów. Potrzebowali farby, cegieł, cementu, płyty, kleju i wielu innych rzeczy. Wszystkie te rzeczy były ukryte pod ziemią w jaskini, której pilnowały duchy i dinozaur.

Na szczęście znaleźli się dzielni górnicy, którzy postanowili pomóc Królowi Kresowi i Królowej Bemolce. Wyruszyli na wyprawę do jaskini. Dowodził nimi szef Pancernik. Po drodze zgubili się w ciemnym lesie. Na szczęście zapalili lampki na kaskach i szybko znaleźli drogę. Spotkali też złego wilka, który chciał ich zjeść. Na pomoc przyszedł Pan Leśniczy, który strzałami odstraszył wilka.

Gdy doszli do jaskini niechcący nadepnęli na ogon dinozaura. Dinozaur zaryczał i chciał ich gonić, ale nie zmieścił się w wejściu do jaskini i je zablokował. Górnicy bardzo się zmartwili, bo nie mieli jak wejść do środka, żeby zabrać rzeczy do budowania. Rozpalili ognisko i zaczęli się naradzać, jak tu wejść do tej jaskini. Szef Pancernik zaproponował, żeby poszukali innego wejścia i szybko znaleźli ukryte z boku drzwi.

Weszli do jaskini, w której było ciemno i strasznie, bo nic nie widzieli. Słyszeli tylko dziwne głosy. Trzęśli się ze strachu. Na szczęście ich szef Pancernik włączył swoją lampkę i reszta zrobiła tak samo. Okazało się, że w tej jaskini nie ma duchów, a te dziwne dźwięki wydawał dinozaur, który utknął w wejściu. Postanowili najpierw pomóc dinozaurowi.

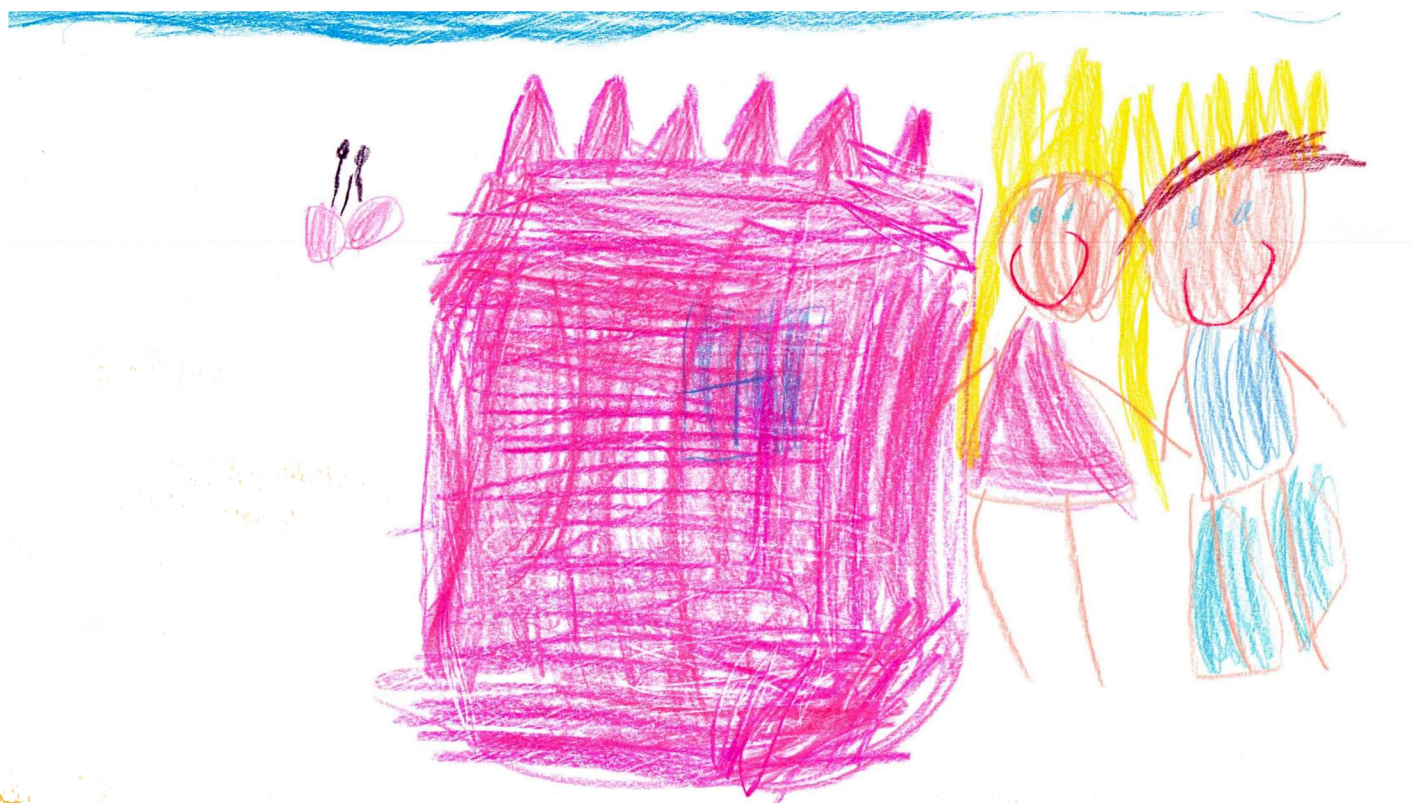
Wszyscy z całej siły zaczęli pchać i w końcu go wypchnęli. Dinozaur bardzo im podziękował za pomoc, polizał ich i przytulił. Pokazał górnikom gdzie są zakopane skarby, czyli materiały do budowy miasta. Okazało się, że tych rzeczy jest bardzo, bardzo dużo. Górnicy zamiast się cieszyć bardzo się zmartwili. Nie wiedzieli jak przenieść te rzeczy do królestwa.





Szef Pancernik wpadł na pomysł, żeby dinozaur pomógł im je przenieść. Dinozaur chętnie się na to zgodził i razem poszli i zanieśli skarb do królestwa Bemokres. Dinozaurowi bardzo spodobało się w królestwie, ale nie umiał wymówić tej nazwy. Była dla niego za trudna. Król postanowił, że skróci nazwę i tak wymyślono Bemowo.

Z pomocą dinozaura szybko zbudowano miasto, w którym zamieszkało bardzo dużo osób. Dinozaur był strażnikiem i wszyscy żyli długo i szczęśliwie.



# Legenda o Starym Latarniku

Przedszkole nr 415  
im. Akademii Pana Kleksa w Warszawie

Dawno, dawno temu na rynku Starego Miasta w Warszawie znajdowała się stara studnia. Studnia zbudowana była z czerwonej cegły. Jej okrągły kształt, bardzo wpisywał się w tło zabytkowego Rynku.

Kiedy zapadał zmrok, cała studnia otoczona była magiczną mgłą, która unosiła się nad dachami starych kamienic. Przy pełni księżyca studnia spełniała życzenia każdego mieszkańca Warszawy, ale tylko wtedy, gdy zostanie niej wrzucona złota moneta. Niestety, w pobliżu studni czaiło się złe i podstępne widmo Starego Latarnika. Każdej nocy czekał on w ukryciu na ludzi i kradł wrzucane do studni monety. Kiedy monety nie trafiały do studni, a tylko do wora Latarnika, wiadome było, że życzenia nie zostaną spełnione.

Co jakiś czas pojawiał się śmiałek, który próbował złapać widmo i odzyskać złote monety. Wielu jednak nie udało się złapać podstępnego Latarnika. Był on nieuchwytny. Pewnego dnia do Warszawy przybył młody wędrowiec. Nie miał siodeł, ani lin do złapania Starca. Wędrowiec był zwykłym młodzieńcem, który słyszał o znikających monetach i życzeniach. Postanowił pomóc mieszkańcom Warszawy.

Ludzie nie zawierzali umiejętnościom wędrowca. Zastanawiali się, w jaki sposób uda mu się przechytrzyć Starego Latarnik. Wędrowiec miał jednak plan. W nocy, kiedy przy studni panował półmrok, zaczął się i rozłożył dookoła studni mnóstwo złotych monet. Monety brzęczały i oślepiały swoim blaskiem. Nie pozostało nic innego tylko czekać na zachłannego latarnika.

I faktycznie, nie minęło wiele czasu a przy stosie monet pojawiło się widmo Latarnika. Zbierający skarby z ziemi nie spodziewał się, że jest obserwowany przez kogokolwiek. Gdy zajęty był pakowaniem złotych łupów do swojego wora, wędrowiec wylał na niego całe wiadro wody. Wiadomo, widma nie znoszą wody. Oblany, rozpląnął się w powietrzu, a monety rozsypały się dookoła ceglanej studni.

Od tego czasu nikt już nie nawiedzał studni. Nikt nie kradł złotych monet, a mieszkańcy Warszawy mogli spokojnie wypowiadać swoje skryte marzenia.







## Legenda o tym, skąd się wzięła nazwa miasta Piły

Przedszkole Nr 15 w Pile

Dawno, dawno temu żyła sobie królewna. Miała na imię Zuzanna. Nosiła różową sukienkę, małą złotą koronę i tęczowe pantofelki. Miała włosy brązowe jak czekolada, zaś oczy niebieskie jak morze.

Pewnego dnia królewna Zuzia pojechała karocą do lasu na wycieczkę. Wkrótce zatrzymała karocę, bo zobaczyła jagody. Zaczęła je zbierać. Były bardzo słodkie. Nagle królewnę coś przestraszyło. Okazało się, że był to rozbójnik, który wymachiwał ogromną maczugą. Wyglądał tak groźnie, że królewna zaczęła uciekać. Niestety potknęła się na kamieniu i wpadła prosto do klatki ukrytej pomiędzy drzewami. Klatka zbudowana była z gałęzi. Rozbójnik doskoczył do niej szybko i zamknął królewnę w klatce na wielką kłódkę. Powiedział Zuzi, że chce ją pojąć za żonę. Królewna bardzo się wystraszyła. Nie chciała mieć męża rozbójnika! Zaczęła głośno płakać i prosić złego człowieka o wypuszczenie jej na wolność. Niestety rozbójnik był nieustępliwy. Im głośniej Zuzia płakała tym głośniej się śmiał.





Nagle coś zaszeleściło w krzakach i wyskoczył z nich ...jeleń! Był ogromny i piękny. Miał złote poroże i błyszczącą w słońcu, czerwoną sierść. Zatrzymał się przed klatką i mocno tupnął kopytem w ziemię. Przerażony rozbójnik podskoczył i uciekł gdzie pieprz rośnie.

Jeleń spojrzał na zamkniętą w klatce, nieszczęśliwą dziewczynę i pochylił głowę. Jego poroże zabłysło i w mgnieniu oka zamieniło się w wielką, złotą piłę. Jeleń, poruszając głową szybko przepiłował kłódkę i uwolnił królową. Zuzanna, nie zastanawiając się ani chwili, wskoczyła na jego grzbiet. Jeleń zaczął biec szybko jak wiatr. Gdy byli już daleko zatrzymał się, a królowa pocałowała jelenia w poroże. Chciała mu w ten sposób podziękować. Jeleń uniósł wysoko przednie kopyta, zawirował i nagle... zamienił się w pięknego królewicza. Młodzieniec miał

wspaniałą zbroję oraz tarczę, a w umocowanej do pasa srebrnej pochwie, miecz. Na tarczy widoczny był herb ze skaczącym, czerwonym jeleniem. Królewicz miał jasne włosy i podobnie jak królowa, niebieskie oczy. Podziękował Zuzi za odczarowanie go i przywrócenie ludzkiej postaci.

Królowa i królewicz zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia. Wzięli ślub i wydali piękne wesele. W miejscu swojego spotkania postanowili założyć nowe miasto. Postanowili mu nadać nazwę Piła, na pamiątkę minionych wydarzeń. Piła położona była w cudownym miejscu, w otoczeniu zielonych, pięknych lasów i czystych jezior. Królowa i królewicz żyli w Pile długo i szczęśliwie. Na pamiątkę założycieli miasta w jego herbie znajduje się skaczący, czerwony jeleń ze złotym porożem.



# Pszczółkowo - Niezapominajkowe sprawy

Przedszkole Nr 317  
„Smykolandia” w Warszawie

Dzień dobry. Nie będzie to legenda o postaciach historycznych, czy o innych bohaterach. Będzie to opowiadanie o nas, o dzieciach sześcioletnich uczących się w Przedszkolu nr 317 „Smykolandia” w Warszawie. My też jesteśmy bohaterami w swoim czasie. Jesteśmy wesołymi, ciekawymi świata dziećmi. Nasze Panie mówią, że jesteśmy małymi naukowcami, matematykami, przyrodnikami, zoologami, historykami, artystami. Pani Agatka z Panią Olgą mówią na przykład, że Leoś jest specjalistą od zwierząt, owadów i być może będzie w przyszłości sławnym zoologiem. Blanka, Marta, Julia, Tomek to sławni w przyszłości artyści. Natomiast Filip i Franek będą znani jak Robert Lewandowski. Obiecują nawet, że będą przychodzić na mecze, aby im kibicować. Z kolei Pani Kasia z Panią Paulinką mówią, że Laurka w roli weterynarza będzie troszczyć się o zdrowie wszystkich zwierząt świata. Natomiast Jasio będzie dbał o brzuszki ludzi serwując im jako kucharz pyszne dania na talerzu. Zdolności artystyczne Mili z pewnością umożliwią jej spełnić marzenie o tym, aby zostać słynnym rysownikiem i tworzyć przepiękne bajki. Nasze Panie potrafią w każdym z nas zauważyć coś, czym się interesujemy. Może dlatego jest nam tak miło razem. Chętnie się spotykamy i wszyscy bardzo, bardzo lubimy i szanujemy. Dlatego podejmujemy różne zadania i inicjatywy, które wzbogacają naszą wiedzę, doświadczenia i wrażliwość. Pszczółki i Niezapominajki podejmują wspólnie wiele przedsięwzięć, z których jesteśmy bardzo dumni, ponieważ wpływają one na nasze otoczenie, pozostaną w historii i wspomnieniach następnych pokoleń. Wspólnie uczestniczyliśmy w akcji „Milion drzew dla Warszawy”, podczas której wspólnie z naszymi wspaniałymi Rodzicami zorganizowaliśmy Jesienny piknik, w czasie którego posadziliśmy lipy w ogrodzie przedszkolnym, a także wzięliśmy udział w quizie wiedzy na temat znaczenia drzew dla naszego życia i zdrowia. W ramach wiedzy o przyrodzie i dbania o nią założyliśmy „Tajemniczy Ogród Pszczółek”. Prowadziliśmy w nim różne, kolorowe, wspaniałe hodowle. Naszą dumą były samodzielnie wyhodowane poziomki. Jesteśmy ciekawi naszej historii, pragniemy się dużo o niej dowiedzieć, pomagają nam w tym nasze Panie, Olga, Agatka, Kasia i Paula. Długo i sumiennie



obchodów Dnia Niepodległości (przygotowywaliśmy kotyliony, flagi). Wiemy, że na mapie świata przez 123 lata nie było Polski i jest to bardzo ważne święto. W związku z tym dzieci z grupy Pszczółek i Niezapominajek wybrały się na Spacer Patriotyczny uliczkami osiedla, w czasie którego nieśliśmy swoje flagi i śpiewaliśmy piękne pieśni patriotyczne. Uważamy, że jest to historia tworzona przez nas. Wspólnie odbyliśmy wycieczkę do miejsca pamięci narodowej przy Wyścigach, które upamiętnia walczących podczas Powstania Warszawskiego. Złożyliśmy kwiaty, zapaliliśmy znicze oraz wysłuchaliśmy wiersza napisanego przez koleżankę Pani Agatki pod tytułem „Polska”. Pszczółki i Niezapominajki wspólnie uczestniczyły w doświadczeniach z zakresu fizyki, chemii. Bardzo aktywnie i ciekawie zaopatrzeni w narzędzia badawcze – lupy wędrujemy w różnych porach roku i obserwujemy przyrodę zarówno ożywioną, jak i nieożywioną. Mamy niezwykle bogate kąciki przyrody. Już wkrótce naszym wspólnym przedsięwzięciem będzie Wiosenny spacer uliczkami osiedla z piękną Marzanną i Gaikiem. Będziemy także z naszymi lupami oglądać rozwijające się pąki i listki na drzewach i krzewach. Zgodnie uważamy, że pani Olga, Agatka, Kasia i Paulinka to najlepsze Panie ze wszystkich Pań. Teraz już wiecie, dlaczego wśród nas są przyszli Wspaniali uczeni, naukowcy, Wspaniali Ludzie, którzy będą tworzyć przyszłość.

# Historia Małego Powstańca

Przedszkole Nr 402 w Warszawie

Dawno temu w naszym mieście, które nazywa się Warszawa żył sobie chłopiec o imieniu Jaś. Jaś miał tyle samo lat co my czyli sześć, ale nie mógł chodzić do szkoły ani do przedszkola.

Był to bardzo smutny czas, czas wojny. Wszystko wokół było szare, smutne i nijakie. Nie było jedzenia, zabawek ani wody. Ludzie byli smutni, zamyśleni i zmęczeni. Wokół było widać żołnierzy, czołgi, samochody wojskowe, karabiny i pistolety.

Jaś zazwyczaj bawił się w domu z mamą i tatą. Wychodził też na podwórko, na którym spotykał się z kolegami. Wszyscy i Jaś też bardzo chcieli żeby świat był znów miły, kolorowy i błyszczący.

Czasem tata zabierał go na wycieczkę rowerową do parku. Rosło tam stare pochylone drzewo, na które chłopiec bardzo lubił wchodzić i oglądać świat z wysoka. Tata wtedy siadał na ławce i czytał gazetę. Czasem rozmawiał z Panem, który sprzątał park. Tata Jasia był żołnierzem, ale nie takim zwyczajnym, nie nosił munduru ani butów wojskowych, nie nosił karabinu ale był odważny i walczył. Robił to w tajemnicy bo był powstańcem. Jaś wtedy o tym nie wiedział.

Chłopiec bardzo kochał swoich rodziców. Był bardzo dumny z taty chociaż wiele razy bał się o niego gdy długo nie wracał do domu.

Pewnego dnia tata Jasia zachorował i nie mógł powiadomić swoich kolegów żołnierzy o grożącym im niebezpieczeństwie. Sprawa była bardzo poważna. Zawołał więc Jasia i założył się z nim o dobrego truskawkowego lizaka, że Jaś nie pojedzie sam do parku i nie wejdzie na drzewo by pomachać Panu, który zwykle o tej porze tam sprząta liście, bo jest za mały. Jaś nie do końca wiedział o co chodzi ale bardzo chciał zjeść lizaka i udowodnić wszystkim, że jest już dużym chłopcem. Lubił zabawy ruchowe, a zakład z tatą był dla niego super zabawą. Zadanie wydawało się łatwe. Wiele razy pokonywał tą drogę z tatą ale nigdy nie robił tego sam. Troszkę się bał. Jednak wsiadł na swój rowerek i pojechał do parku. Droga była dość prosta ale trzeba było przejechać przez bardzo ruchliwą ulicę. Nie było sygnalizatorów świetlnych więc Jaś musiał być bardzo ostrożny. Gdy dojechał do ulicy







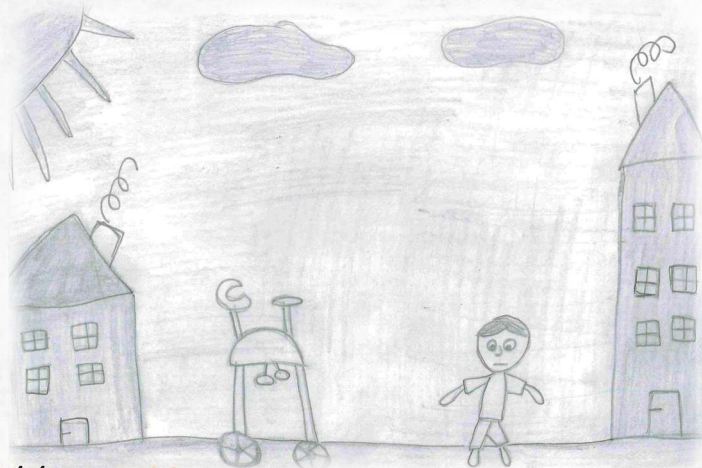
to zsiadł z rowerku, bo tak uczył go tata. Rozejrzał się w lewo, w prawo i jeszcze raz w lewo i przeszedł na drugą stronę. Dalej już bez problemu jechał alejką wprost do samego parku. Znalazł miejsce w którym zwykle przesiadywali. Wskoczył na drzewo i kilka razy pomachał do Pana sprzątającego liście. Pan tylko tajemniczo uśmiechnął się do niego. Wokół nic się nie działo. Widać było jakąś mamę na spacerze z niemowlakiem w wózku. Babcię z dziadkiem siedzących na ławce. Liście już zmieniły swój kolor i spadały na ziemię tworząc na ziemi piękny dywan. Jaś zeskoczył z drzewa zebrał kilka dużych czerwonych liści Klonu z których zrobił bukiet dla mamy, wsiadł na rower i ruszył przed siebie. Droga powrotna minęła mu spokojnie.

Gdy wrócił do domu był z siebie bardzo dumny. Wręczył mamie bukiet liści robiąc jej tym ogromną przyjemność. Wygrał zakład udowadniając tacie i sobie, że jest duży, odważny i mądry. Lizak który otrzymał był okrągły i super słodki a jego smak na długo zapadł w pamięci chłopca.

Podobne zadania Jaś wykonywał jeszcze wiele razy. Dla niego zawsze była to tylko zabawa. Po wielu latach okazało się, że to co robił, to były bardzo ważne misje, które pomogły w walce żołnierzom powstańcom.

Na pamiątkę Powstania Warszawskiego i udziału w nim dzieci, na Starym Mieście w Warszawie stoi pomnik Małego Powstańca. Takiego powstańca, jakim był mały Jaś.

Do dzisiejszego dnia jesteśmy wdzięczni Powstańcom Warszawy za ich postawę, bo są to takie anioły, które zadbały o nas byśmy mieli gdzie mieszkać.





# Legenda o Górcach

Przedszkole Nr 435 w Warszawie

Dawno, dawno temu wsią Górcę położoną w sercu Niziny Mazowieckiej władał potężny ród Kazubów. Kazubowie byli zamożni, posiadali liczne dobra ziemskie, które wciąż ochoczo powiększali. Na czele rodu stał Stanisław Kazub- człowiek zły i chciwy, żyjący z ciężkiej pracy poddanych mu chłopów. Ludzi nie lubił i źle im życzył, ponadto wciąż obawiał się, że poddani się zbuntują, okradną go, a jeszcze, co nie daj Boże- pozbawią życia.

Najbardziej drżał jednak o swój największy skarb- najdroższy z najdroższych i najpiękniejszy- z najpiękniejszych - córkę Helenę. Z troski o bezpieczeństwo Heleny wybudował on swój dom na wzór zamku warownego i otoczył wysokim murem. Bo też w istocie było czego strzec. Helena była dziewczęciem precudnej urody. Nie tylko na Górcach, ale także okolicznych wsiach nie było drugiej tak wspaniałej białogłowy. Oczy niebieskie jak lazur, buzia alabastrowa, kibić szczupła, włosy jak len, długie aż po kolana. Helena jednak nie tylko była piękna, ale też bardzo, bardzo mądra. Choć w owych czasach dziewczęta do szkół nie uczęszczały, ojciec zatrudnił dla niej prywatnego nauczyciela, z którym nauczyła się kaligrafii, ortografii i rachunków. Wciąż też zadawała mnóstwo pytań o otaczający świat, przede wszystkim interesowało ją to, co znajduje się za murem otaczającym jej dom. Od czasu do czasu otrzymywała pozwolenie od ojca na przejazd kareta po okolicy. Towarzyszyć jej jednakże zawsze miała guwernantka. Ojciec zakazał także pod groźbą surowej kary zatrzymywać kareta oraz rozmawiać z obcymi.

Pewnego dnia Helena była na takiej właśnie przejażdżce po okolicznych łąkach w swojej karecie. Wtem przez okno pojazdu zobaczyła chłopca- niewąpliwie pasterza, bo przed nim biegło całe stado owiec . Chłopak był bosy w poszarpanych spodniach i brudnej koszuli. Widać nie przejmował się jednak tym niedostatkami garderoby, bo radośnie skakał po mokrej trawie, trzymając prawą rękę tuż przy uchu. Helena rozkazała woźnicy zatrzymać kareta tuż przy chłopaku.

-Hej, Ty tam, co robisz? - zapytała?

Pasam owce mego Pana - padła odpowiedź.

- A dlaczego trzymasz rękę przy uchu?

- Rozmawiam z mim przyjacielem- myszką. Nazywa się Szarak i opowiada mi ciekawą historię, ale mówi bardzo cichutko, dlatego muszę go trzymać blisko przy uchu, żeby usłyszeć. Helena zdumiała się.

- Rozumiesz język myszy?

- No, w sumie nie tylko myszy. Mam dużo zwierzęcych przyjaciół. Owce, psy, koty, koniki polne, pająki. Mieszkam z nimi, jem z nimi, bawię się, więc nauczyłem się ich rozumieć- wyjaśnił Hubert.

- Nie boisz się pajaków?- znów zdziwiła się dziewczyna

- Ależ skąd! Przecież to takie miłe zwierzątka. Ten pajaczek tu to Piotrek. Uratowałem mu życie, gdy chciała go zjeść wielka wrona.

- Też mam kota i psa- ciągnęła Helena, ale zupełnie nie umiem się z nimi dogadać. Nauczysz mnie języka zwierząt?

- Z przyjemnością Wasza Wysokość – powiedział Hubert i uklonił się.

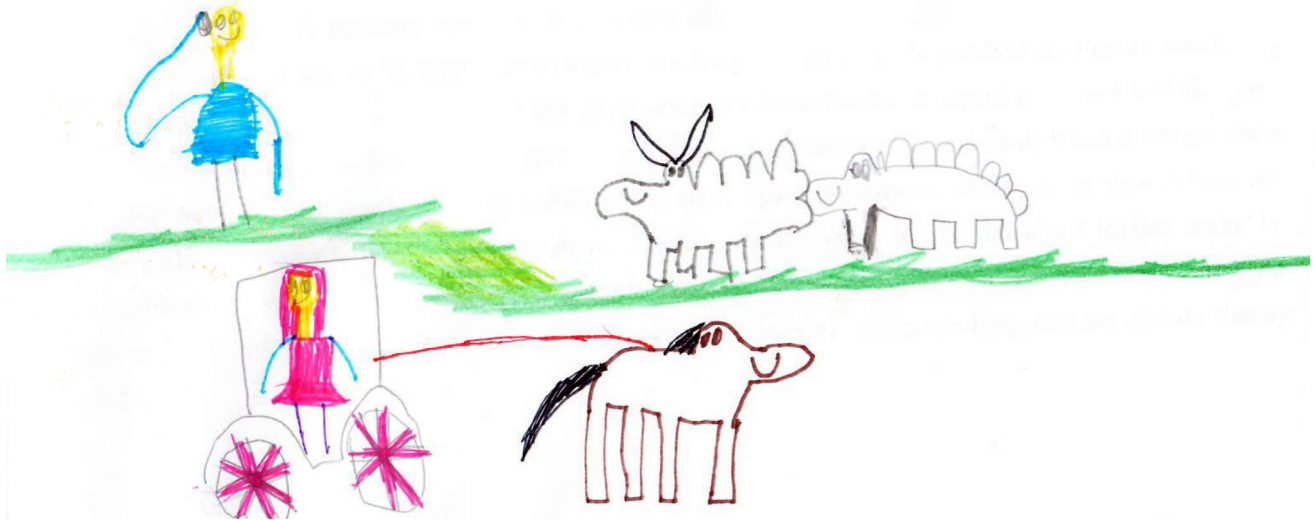
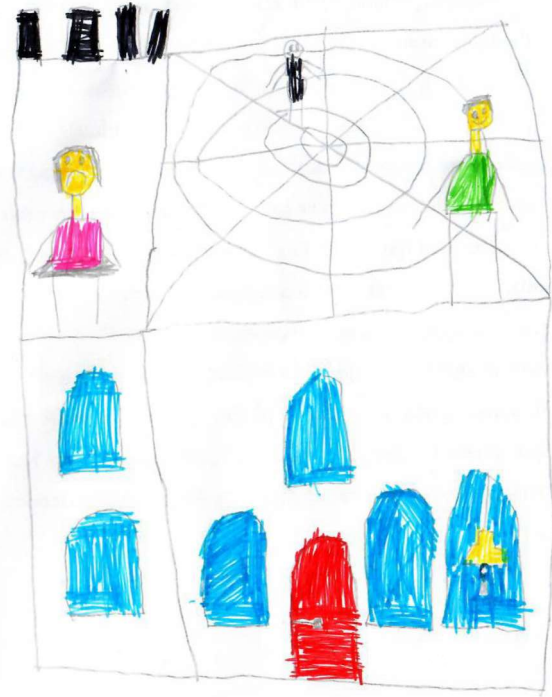
- Nie mów do mnie „Wasza Wysokość” krzyknęła Helena śmiesznie tupiąc nogą.

- I przyjdź po zachodzie słońca pod ogrodzenie mojego domu od północnej strony. Tam jedna deska w płocie jest nadłamana, wpuszczę Cię.

I od tej pory co wieczór pastuszek Hubert zakradał się do ogrodu pięknej Heleny, a ona odsuwała deskę w płocie, żeby mógł wejść do środka. Opowiadał jej o zwierzętach, o ich zwyczajach, o tym co lubią i czego się boją. Helena uczyła się także języka psów, kotów i koników polnych. Nawet myszy i pajaków przestała się bać, choć nie polubiła ich tak bardzo jak Hubert. Hubert pokazał jej także jak leczyć zwierzęta, opatrywać ich rany i piłować za długie pazurki.

Kiedy już wykonali wszystkie prace przy zwierzętach, pastuszek grał dziewczynie na fleciku, który sam sobie wystrugał z drewna lub opowiadał bajki, które prawiała mu babcia, gdy był małym chłopcem. Helena zazdrościła Hubertowi jego radosnego życia wśród zwierząt i tego, że w przeciwieństwie do niej mógł ile chciał biegać po polach i łąkach i nigdy się nie nudził.





Mijały dni i miesiące, aż pewnego wieczoru ojciec zawołał Helenę, aby porozmawiać z nią o wyborze przyszłego męża oraz posagu. Ku jego zaskoczeniu Helena mimo nawoływań nie przyszła. Przywołana piastunka oświadczyła, że panienki nie ma w jej sypialni i nie wiadomo, gdzie przebywa. Stanisław Kazub wpadł w gniew. Kazał służącym przeszukać dom i całą posiadłość. Po dłuższym czasie odnaleziono dziewczynę, jak głaskała konia w towarzystwie pastucha. Stary Kazub domyślił się, że tych dwoje darzy się sympatią. Postanowił jednak, że za nic w świecie nie dopuści, aby ten obdarty, bosy i niewykształcony chłopak został mężem jego wspaniałej i jedynej córki. W porozumieniu z proboszczem górczańskiego kościoła zamknął Helenę na samym szczycie kościelnej wieży.

Na wieżę wchodził tylko on sam, używając do tego sznurkowej drabiny. Gdy zabierał drabinę, nikt nie miał do Heleny dostępu. Hubert tęsknił za swoją przyjaciółką, rozumiał jednak, że nie jest w stanie przekonać jej ojca. Pewnej nocy, gdy pastuszek układał się do snu na sianie, podszedł do niego pajaczek Piotrek.

Widzę, że jesteś bardzo smutny mój przyjacielu- powiedział. - Ty uratowałeś mi życie, teraz przyszedł czas, abym się Tobie odwdzieczył. Pomogę Ci dostać się do Heleny. -Ale jak Ty to zrobisz? Jesteś taki malutki- nie dowierzał Hubert. -Nic się nie martw. Uplotę mocną przeogromną sieć po której będziesz mógł wspiąć się na wieżę.

Jak pajaczek obiecał, tak zarobił. Tkanie tak olbrzymiej sieci zajęło mu wiele dni i wymagało ogromnego wysiłku, w końcu jednak praca była skończona. Pod osłoną nocy Hubert rozpoczął po sieci wspinaczkę na wieżę. Z początku martwił się, że cienka sieć nie wytrzyma jego ciężaru, obawy te okazały się jednak zbyteczne, ponieważ sieć była magiczna. Mocna tak, że razem z Hubertem mogłoby się po niej wspinać nawet pięciu innych pastuszków, trzy konie i dwie owce. Hubert dotarł do swojej białogłowy i tą samą drogą sprowadził ją na dół. Następnie wzięli sekretny ślub w pobliskich Babcicach. Kiedy już byli mężem i żoną, ojciec Heleny nie mógł odmówić im błogosławieństwa, przekazał też połowę swego majątku. Hubert i Helena mądrze zarządzali Górcami, żyli w zgodzie z naturą otoczeni zwierzętami, a pajaka przyjęli za symbol swojego rodu i główny element herbu.

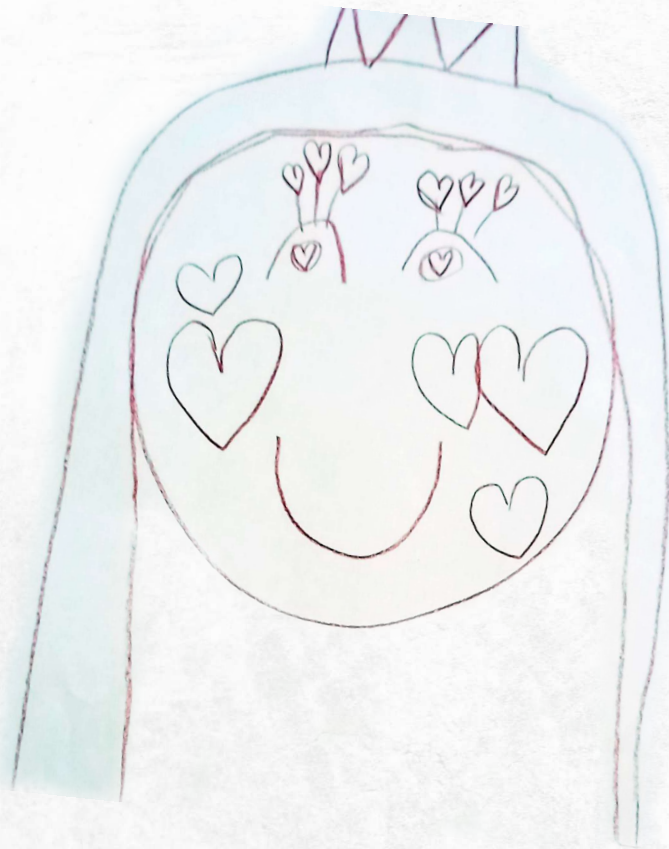
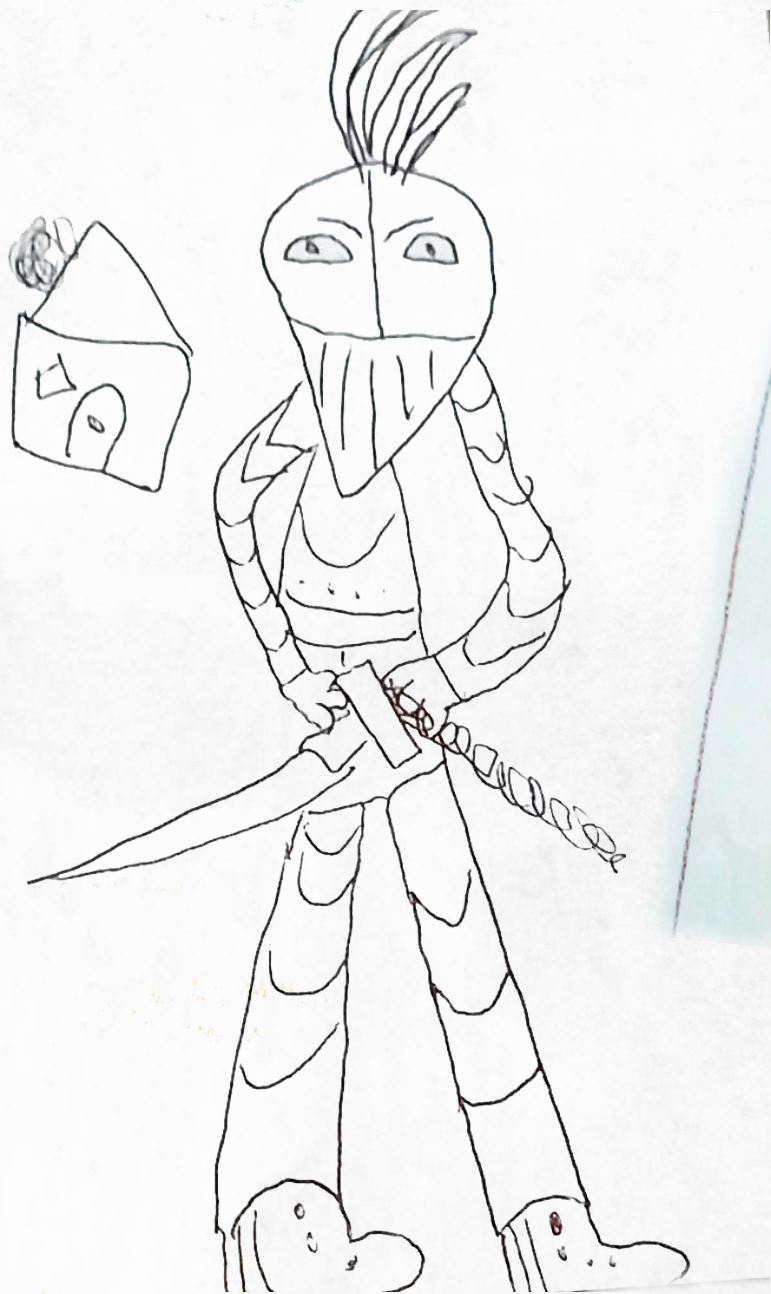


# Legenda o Tarnowskich Górach

Niepubliczne Przedszkole Muzyczno-Językowe  
z Oddziałami Integracyjnymi  
„Twórcza Chatka” w Tarnowskich Górach.

Kilka, a może nawet kilkanaście lat temu za górami, za lasami w niewielkim mieście mieszkała księżniczka o imieniu Tarnowiczanka. Dziewczynka była bardzo radosnym i ciekawym świata dzieckiem. Kochała zwierzęta, dlatego jej najwierniejszymi i najlepszymi przyjaciółmi byli kotka Górka i pies Burek. Zamku, w którym mieszkała strzegła straż rycerska ubrana w zbrojne szaty i miecze. Każdego dnia dziewczynka wraz ze swoimi przyjaciółmi spędzała czas na dworskim podwórku. Pewnego dnia kotka Górka podczas zabawy opuściła mury zamku, a wraz za nią pies Burek. Tarnowiczanka pobiegła więc za nimi, aby ich nie stracić z oczu. Biegła i biegła, i szła, i szła aż w końcu zgubiła drogę. Opuściwszy bezpieczną krainę, którą były dla niej okolice zamku zaniepokoiła się i chciała znaleźć jak najszybszą drogę do domu. Rozglądała się wokół, ale wszędzie widziała tylko samochody, domki oraz pagórki. Wołając swoich przyjaciół, wpadła na konia, który błąkał się samotnie. Koń poprowadził księżniczkę na pagórek, gdzie mogła podziwiać miasto. Miasto te nie miało nazwy, dziewczynka stwierdziła, że jest bardzo piękne. Z oddali zauważyła Burka i Górkę, którzy bawili się wspólnie z innymi zwierzętami. Widziała szczęśliwych i uśmiechniętych ludzi, miasto które tętni życiem.

-Będąc w zamku tego nie widzę!- pomyślała sobie.- Może uda mi się rodziców przekonać, aby poszerzyć nasze królestwo?-zaczęła cichutko marzyć. Tarnowiczanka pokochała to miejsce od pierwszego wejrzenia. Gdy tylko znalazła swoich przyjaciół wraz z nimi udała się do swojego królestwa i pędząc na koniu dotarła do zamku. Tam, po rozmowie z rodzicami i opowieści o miejscu, które odkryła rodzice wraz z dziewczynką udali się do miasta. A to co tam zobaczyli bardzo ich zachwycało. Król i królowa pozwolili dziewczynce przejąć to miasto i na cześć jej i jej przyjaciół nazwać „Tarnowskie Góry”. Księżniczka poznała księcia z królestwa, które niegdyś walczyło z królestwem księżniczki, ale po ślubie zapanowała zgoda. Rodziny połączyły siły, a księżniczka Tarnowiczanka i książę Leon cieszyli się wspólnym miastem. Tak oto przez przypadek odkryto piękny kawałek ziemi, który do dzisiaj rozwija się.





# Jak powstało... legendy o miastach i regionach Polski w Przedszkolu Nr 435

Z myślą o kształtowaniu wśród najmłodszych dobrych nawyków czytelniczych w Przedszkolu Nr 435 powstał projekt „**Wkręcenie w czytanie**”, którego głównym założeniem było promowanie prawidłowych wzorców czytelniczych, wprowadzenie dzieci w świat literatury.

Za nami już trzecia edycja projektu „**Jak powstało..., legendy o miastach i regionach Polski**”, który w roku szkolnym 2021/22 przybliżył dzieciom historię znanych polskich legend i przypowieści.

Placówki partnerskie, które przystąpiły do projektu, z zaangażowaniem i pasją realizowały wytyczone przez nas cele, zamieszczając na grupie Facebooka kreatywne pomysły na przybliżenie dzieciom wiedzy, z zakresu historii państwa polskiego, polskich symboli narodowych, tradycji. Nauczyciele mieli możliwość dzielenia się swoją wiedzą, doświadczeniem oraz nietuzinkowymi pomysłami na prowadzenie ciekawych zajęć z dziećmi w wieku przedszkolnym.

Kulminacyjnym celem projektu „**Jak powstało..., legendy o miastach i regionach Polski.**” było napisanie oraz zilustrowanie przez dzieci krótkiego opowiadania/legandy, dotyczącej regionu, w którym mieszkają. Wszystkie nadesłane opowiadania zostały zebrane w całość i opublikowane w książeczce.

Jest to już trzeci zbiór dziecięcych opowiadań, efekt edukacji czytelniczej w naszej placówce. W poprzednich latach ukazały się już książeczki: „**Wielkie odkrycie**” oraz „**W krainie Emocjolandii**”.



Iwona Ciecierska i Małgorzata Jabłońska  
Przedszkole Nr 435













ZAKAZ SPRZEDAŻY | EDYCJA LIMITOWANA